Nr 58. Kraków, Sobota, 12 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Po zgonie wielkiego burmistrza.

Ludzie tej miary, co zmarły wczoraj burmistrz wiedeński, nie schodzą z tego świata bez echa, nie opuszczają swoich stronników, by im nie dać pewnych wskazań na przyszłość, jak należy kultywować ideę, której służyli. Tem bardziej dotyczy to jednostek, co były twórcami pewnych światopoglądów, co w dalszym ciągu szeregowały jednostki pod swój sztandar, co wreszcie tworzyły partje, walczące o wytyczone zasady. A zwłaszcza, jeśli ta partja miała charakter polityczny, jeśli wśród zmiennych co chwila stosunków, miała stać na straży intresów państwowych, jeśli miała do walczenia z przeciwnikiem, który hołdował wręcz przeciwnym dążeniom.

To wszystko odnosi się do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, wywierającego na sprawy państwa wpływ decydujący.

Ś. p. Lueger czuł, iż z chwilą jego śmierci może partja ta, złożona z dwóch grup: narodowo-antysemickiej i katolicko-austrjackiej, rozleciéć się a przez to utracić dotychczasową powagę i znaczenie w państwie. Za jego życia trzymał ją w ryzach i karności swem imieniem i rozumem.

To też uważał za stosowne, kiedy czuł się bliskim skonu, podyktować swoim przyjaciołom i stronnikom testament polityczny, w którym zawarł nie tylko wskazówki, ale i polecił ludzi, coby dzieła przez siebie stworzonemu mogliby zapewnić dalsze dominujące znaczenie.

W ostatniej swej woli, wyrażonej wobec księcia Lichtensteina i dra Gessmanna, wezwał stronnictwo, aby trwało we wszelkich konsekwencjach przy wypracowanym przez siebie programie w kwestji węgierskiej; stronnictwo niema być ani agrarnem, ani jakiemkolwiek innem stronnictwem specjalnem, ale winno popierać tak interesy miejskiej ludności inteligentnej, jak i ludności włościańskiej. Główny zaś nacisk położył na utrzymanie rządów miejskich w rękach stronnictwa chrześcijańsko-społecznego a jako kandydata, który ma zdolności do prowadzenia Wiednia w sposób przez niego zaczęty, wskazuje na dyrektora magistratu wiedeńskiego dra Weisskirchnera.

Na wczorajszem posiedzeniu partji chrześcjańsko-socjalnej odczytano ostatnią wolę Luegera, przyczem wyrażono przekonanie, iż o ile testament dotyczy kierunku politycznego, to będzie on ściśle przestrzegany, natomiast, co się tyczy wyboru burmistrza, to nie leży to w kompetencji posłów Klubu chrześcijańsko-socjalnego, ale Rady miejskiej.

Obecny na zgromadzeniu dr Weisskirchner oświadczył, iż stanowiska burmistrza przyjąć nie może, ponieważ ma pewne zobowiązania wobec korony i prezydenta ministrów.

Najprawdopodobniejszą jednak przyczyną odmówienia przyjęcia przekazanego mu testamentem stanowiska jest to, iż Weisskirchner się obawia, aby antagonizm, który kilkatrotnie się już w partji zaznaczył między tworzącemi ją dwiema grupami, nie wybuchł za jego rządów. Według obiegających pogłosek przywództwo partji dostanie się w ręce Gessmanna i Ebenhocha; pierwszy zostanie burmistrzem, drugi kierował będzie klubem parlamentarnym.

Od wyboru przywódcy partji zależeć będzie, czy stronnictwo chrześcijańsko-społeczne utrzyma się na wyżynie dotychczasowych wpływów, czy też po ewentualnym podziale zejdzie do rzędu stronnictw mniejsze mających znaczenie na terenie polityki państwowej.

Manifestacje żałobne.

Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie wiedeńskiej Rady miejskiej, na którem wiceburmistrz dr Neumajer, wyraził głęboki żal, jaki cały Wiedeń odczuwa z powodu śmierci Luegera, jednego z najbardziej zasłużonych około rozwoju miasta mężów. Mowę swoją zakończył odczytaniem następującego pisma kondolencyjnego, które nadesłał cesarz Franciszek Józef.

„Przez śmierć burmistrza dra Luegera moja stolica i rezydencja poniosła ogromną stratę. Wyrażam z tego powodu Radzie gminej moje serdeczne współczucie. To co zmarły uczynił dla Wiednia, sposób w jaki go rozwinął, w jaki potrafił nim zarządzić, w jaki utrzymywał i ożywiał uczucia wierności dla cesarza i patrjotyzm

---

KAZIMIERA ZAMORSKA. 1

„Apage satanas!"

I.

Upał podzwrotnikowy dochodził do zenitu. Aż do białości rozżarzone słońce wysyłało snopy ognistych promieni ku ziemi, która spragniona, porozpękane, czarne i nagie przed niem odsłaniała łono.

Rozpalone powietrze tamowało oddech i wielkiemi kroplami potu zlewało ciemne twarze murzynów, którzy spoczywali w cieniu drzew olbrzymich. Senni i ociężali, szerokiem wieńcem rozłożyli się wygodnie dokoła stojącego pośród nich misjonarza.

Gorące i namiętne słowa jego, o wielkiej miłości Boga, bliźnich i prawdy, ciemnym rumieńcem krasiły blade lica tego syna północy, który opuścił świat swój przyjemny, wygodny — opuścił pokrewnych sobie ciałem i myślą towarzyszy, a przyszedł tutaj, pod gorące słońce pustyni, które w tej chwili, palących kilka promieni, na jasną głowę kapłana rzuciło, jakoby nimbem złotym oplatając ją wokół.

On — zda się, nie czuł straszliwej mocy upału i mówił wciąż słodko, łagodnie a tak porywająco, że pod czarnemi czaszkami tych dzikich synów natury, budziły się myśli jakieś nieznane im poprzednio, bliżej nieokreślone pragnienia i uczucia jakieś łagodniejsze, ludzkie!

I oto wątły pozornie wobec herkulesowej budowy murzynów, zdawał się rosnąć, potężnieć dziwnie, olbrzymieć tak ich przerastał potęgą wiary, miłości.

Duch w nim przeważał materję!

A kapłan mówił. Oczy jego z miłością spoglądały ku tym czarnym olbrzymom; wszakże to dzieci pracy jego, modlitwy. Cztery lata dopiero, jak po raz pierwszy przestąpił progi ich wioski, nauczał, nawrócił i z mroku ciemnoty i pogaństwa ku jasności wywiódł. Lecz odejść musiał znów dalej. A gdy dziś znowu po dwu latach powrócił do tych najbardziej ukochanych, bo najpierw nawróconych dzieci, to cieszył się i płakał z radości.

I szedł pośród nich czysty, promienny a silny, nauczał, cieszył, pokrzepiał, a za nim szły spojrzenia tych wpółdzikich ludzi. Uśmiech łagodny oblewał twarz jego natchnioną i pełną ekstazy i nie widział jak goniły go trwożne źrenice młodziutkiej murzynki. Twarz miała drobną i dziwnie delikatną. Młodziutka była, dziecko prawie jeszcze, a już u piersi drobne trzymała niemowlę. Smutek głęboki wiał z ładnej prawie twarzyczki Mgassawy, a ból jakiś i bunt duszy gnieciónej a hardej wyzierał z wielkich jej zalękłych oczu. Słuchając wzniosłych nauk bladego kapłana — słuchając słów jego o szczęściu tych, którzy uwierzą jego nauce, zapragnęła szukać ratunku u niego i pomocy przeciw doli swej ciężkiej, nieznośnej, przeciw mężowi, któremu zaprzedana na równi ze zwierzęciem bita była i katowana. Coś buntowało się w jej ciemnej duszyczce, nierozświeconej dotąd pochodnią oświaty, instynkt tylko naturalny kazał jej szukać ratunku.

II.

Zapadła noc!

Noc afrykańska krótka a zimna, która europejczykom ścina krew w żyłach, zapalając ją jadem gorączki.

W ustronnym namiocie, poza wioską murzyńską, przy mdłem świetle chwiejącej się świecy siedział misjonarz. Na prostym drewnianym stole leżały przed nim świętu księgi zakonu, lecz ksiądz nie modlił się teraz. Przyszła nań chwila rzadka wprawdzie bardzo, chwila tęsknoty i utrudzenia. Tęsknoty za tym krajem, który tam hen daleko zamknął już przed nim swe wrota na zawsze, za światem, który wiele wprawdzie uczynił mu złego, a jednak ciągnął ku sobie.

I nie dziw; wszakże tak młodym był jeszcze! I nie dziw, że choć kochał te murzyńskie dzieci, które go nigdy pojąć, ni zrozumieć nie zdolają — tęsknił do kogoś, z kimby mógł pomówić, tęsknił za sercem wiernem i oddanem.

(C. d. n.)

---

wśród ludności — to jest trwałą jego zasługą i utrzyma trwale jego pamięć".

Następnie odczytał wiceburmistrz liczne kondolencje, które na jego ręce nadesłali król rumuński, tudzież arcyksiążęta: następca tronu Franciszek Ferdynand, Franciszek Salvator, Eugenjusz Fryderyk Ludwik Salvator, Józef Ludwik Wiktor, Marja Józefa i wielu innych.

Na znak żałoby zakończono na tem posiedzenie.

Komisja Rady miejskiej, złożona z przedstawicieli wszystkich stronnictw, uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu zaproponować następujące wnioski celem uczczenia pamięci dra Luegera: 1) Wznieść pomnik Luegera przed ratuszem wiedeńskim; 2) nazwać jedną z dróg w lesie, otaczającym Wiedeń imieniem Luegera; 3) nazwać jeden z nowych mostów na Dunaju imieniem Luegera; 5) utworzyć muzeum Luegera, ewentualnie osobny pokój Luegera w muzeum miejskiem; 5) udzielić dożywotniej emerytury siostrom Luegera; 6) odznaczyć siostry miłosierdzia, które pielęgnowały Luegera; 7) zarządzić 6-tygodniową żałobę miejską; 8) wezwać ludność do wywieszenia żałobnych chorągwi na domach; 9) pochować Luegera kosztem gminy.

Koło polskie uczciło pamięć Luegera na wczorajszem posiedzeniu. Prezes Koła poświęcił Luegerowi wspomnienie pośmiertne, przyczem zaznaczył, że Koło wysłało pismo kondolencyjne do magistratu, a za pośrednictwem prezydjum składało wyrazy współczucia w klubie chrześciańsko-społecznym. Od Koła złożony będzie wieniec na trumnie Luegera.

Rada miejska we Lwowie przez usta prezydenta Ciuchcińskiego oddała wczoraj hołd zmarłemu burmistrzowi m. Wiednia. Uchwalono wysłać telegram kondolencyjny na ręce Rady m. a na pogrzeb delegację, złożoną z sześciu radnych. Na trumnie Luegera złoży ona wieniec z kwiatów o szarfach narodowych.

Pogrzeb Luegera

odbędzie się w poniedziałek d. 14 bm. o godz. wpół do 12tej przedpołudniem. Dzisiaj rano przewiezione zostały zwłoki Luegera do wspaniałej hali ludowej w ratuszu i codziennie przez kilka godzin wystawione będą na widok publiczny. Przez cały czwartek zwłoki Luegera spoczywały na katafalku w pokoju, w którym zakończył życie. Lueger trzyma w ręku krzyż, otoczony zeschłym wieńcem; jest to wieniec ślubny matki. Lueger prosił, aby mu go po śmierci włożono do trumny.

Przez cały czas wystawienia zwłok Luegera, służbę honorową pełnić będą przy nich członkowie różnych stowarzyszeń i studenci, należący do Związków katolickich. Zwłoki zostaną złożone tymczasowo w grobie matki, a później przeniesione będą do krypty pod nowym kościołem na cmentarzu centralnym. Do krypty tej przeniesione będą także zwłoki rodziców Luegera.

Pogrzeb według doniesień pism wiedeńskich, będzie miał przebieg następujący: Pochód żałobny wyruszy z ratusza do kościoła św. Szczepana, gdzie będzie obecny cesarz. Podczas pogrzebu wygłoszą mowy: wiceburmistrz dr Neumayer; radny Wesely imieniem klubu obywatelskiego, prezydent Pattai imieniem Izby poselskiej, wicemarszałek Sejmu dolno-austrjackiego baron Freudenthal i dyrektor magistratu wiedeńskiego Appel, imieniem urzędników miejskich.

W poniedziałek, tj. w dzień pogrzebu Luegera, odbędzie się w ratuszu wiedeńskim wielka manifestacja żałobna. Uczestniczyć w niej będą delegacje, przybyłe na pogrzeb ze wszystkich krajów koronnych, w których partja chrześciańsko-socjalna posiada swoje organizacje.

Szopka chrześcijańsko-socjalna.

Łoniowy, 7 marca.

I w powiat brzeski próbują chrześcjańsko-socjalni, grupujący się koło robiącego bokami „Głosu Narodu", zapuścić swe zagony. „Zbożne" jednak te ich zabiegi już na początku spotkały się na wsi z należytą odprawą, bo niedwuznacznie dano im do zrozumienia, aby pilnowali w Krakowie swoich interesów, a nie wybierali się na wieś, o której pojęcia nie mają.

Niedzieli ostatniej zwołał „chrześcjański socjalik" p. Jasiński, przewodniczący Kółka rolniczego, zgromadzenie do naszej gminy Łoniowy.

Uczestników zebrało się śmiesznie mała garstka, bo zaledwie 70 osób; w tem kilkunastu inteligentów z Okocima i Dołów; reszta to przeważnie włościanie-ludowcy z Zerkowa i Łoniów. Taki rezultat wydała usilna agitacja p. Jasińskiego, który już od dwóch tygodni przygotowywał grunt pod program chrześcjańsko-socjalny i urządził nawet w tym celu dwa poufne zebrania.

Na zebraniach tych wyłuszczał p. Jasiński oprócz zasad chrześcjańsko-socjalnych, także korzyści materjalne dla chłopów, płynące z takich instytucji jak „Spółka Spożywcza", „Piekarnia elektryczno-maszynowa" w Krakowie i „Bank ludowy i chrześcjański", który też ma powstać w Krakowie. W tym Banku według zapowiedzi p. Jasińskiego będą chłopi otrzymywać pożyczki na bardzo dogodnych warunkach — ale z tem, iż się zapiszą pod sztandar panów z „Głosu Narodu".

Kiedy p. Jasiński zauważył, że chłopi w Łoniowach już na przyjęcie zasad chrześcjańsko-socjalnych są należycie przygotowani, udał się do „Głosu Narodu" z prośbą o przysłanie jakiego jezuity, lub innego „złotoustego" referenta. „Głos Narodu" wysłał do Łoniów co miał najlepszego — swojego redaktora Dąbrowskiego. Zaszczyt to dla gminy naszej niepomierny i honor wcale duży, ale martwi nas to tylko, że p. Dąbrowski nie będzie z pobytu u nas zadowolony, gdyż naocznie się przekonał, że zasady „Głosu Narodu" nie przyjmą się na wiejskim gruncie.

Po wybraniu prezydjum w skład którego weszli p. Nadachowski, pocztmistrz z Okocima i właściciel młyna w Łoniowach jako przewod., gosp. Rylewicz jako zastępca, zaś p. Bartosz, kier. szkoły jako sekretarz, zabrał głos p. Dąbrowski i mówił o stronnictwie chrześcijańsko-socjalnem. Zaczął swoją przydługą i nudną mowę od urodzenia Luegera, a skończył na piekarni elektryczno-maszynowej w Krakowie. Długo też rozwodził się o strejkach, prowadzonych na Śląsku przez chrześcijańsko-socjalnych i zaznaczył, że strejki te stronnictwo zawsze wygrywa, bo posiada na to kapitały. Mówił także, że program chrześcijańsko-socjalny wymaga, aby wszelkie rzemiosło uprawiali ludzie, mający przywileje, koncesje i wszystkie kwalifikacje i aby sprytniejszy nie robił mniej sprytnemu konkurencji. Te wywody pana Dąbrowskiego nie trafiły nam włościanom wcale do przekonania, bo każdy z nas, gdy chce dom stawiać, szuka dobrego, a taniego cieśli, bo chłop nie ma pieniędzy na wyrzucenie. Gdy chce chłop sprawić buty, to czy także ma szukać kwalifikowanego szewca i przepłacać go?

Nie, panie Dąbrowski! Na to mogą sobie pozwolić urzędnicy w mieście, lecz nas chłopów na to nie stać.

Mowę p. Dąbrowskiego przyjęli zgromadzeni w grobowem milczeniu.

Następnie aranżer wiecu p. Jasiński mówił o chrześcijańskiej demokracji we Francji i w Królestwie Pol., co nas chłopów tyle akurat interesuje, co śnieg zeszłoroczny.

W dyskusji postawiła p. Nadochowska wniosek o założenie piekarni w Okocimie, p. Kudra o założenie magazynu zbożowego w Łoniowach. Gdy nikt głosu nie żądał, poddał przewodn. pod głosowanie rezolucję oświadczającą się za programem „Głosu Narodu". Ze zgromadzonych ani palcem w bucie nikt nie kiwnął; tak się ucieszyło, jak gdyby wszyscy spali snem sprawiedliwego. Poddano więc po raz drugi ową rezolucję pod głosowanie, dodając do niej dla okrasy wniosek p. Kudry o założenie magazynu zbożowego. Teraz podniosło się aż **20 rąk**. Poraz trzeci więc błagał przewodn., aby głosować za ową rezolucją. Teraz tylko piętnastu głosowało — o pięciu mniej, niż poprzednio.

Przecież nie sposób odjechać p. Dąbrowskiemu z tem do Krakowa. Wziął się więc na sposób przewodn., bo postawił taką rezolucję: „Kto chce należeć pod sztandar Chrystusa".

Przeciw takiej podstępnej rezolucji, zgromadzenie nie oponowało. Po uchwaleniu wniosku p. Kukli w sprawie zamykania szynków, zamknięto zebranie, a uczestnicy rozchodząc się, kpili sobie z naiwności ludzi, którzy myślą, że potrafią lud odciągnąć od Stronnictwa Ludowego, a zjednać go dla wstecznych i zbankrutowanych haseł „Głosu Narodu". *Łoniowianie.*

Wszechpolski „opalacz" pieców.

Przedmieście strzyżowskie 8 marca 1910.

Ponieważ właśnie dowiedzieliśmy się, że p. Röhrich zbiera wójtów, których namawia, by wysłali „sprostowanie" do „Gazety Powszechnej" (w sam czas sobie przypomniał!) — dlatego, aby Röhrich miał już co prostować, to wspomnę o jednym fakcie, świadczącym nadto wymownie o charakterze tego pana jako urzędnika.

Powiadam, że tylko o jednej rzeczy opowiem, która na rozprawie była szeroko omawianą — o innych co do owej „pomyłki w liczeniu pieniędzy" — na razie z rozmysłu zamilczam. Dopiero gdyby owo rzekome sprostowanie rzeczywiście nadeszło, poproszę Szanowną Redakcję, by mi je przysłała, a ja już ze swego arsenału będę udzielał prawdziwych wyjaśnień. Nawiasem ostrzegam kochanych braci naczelników gmin, by się nie dali złowić na wędkę wszechpolaka p. Röhricha, bo może to sprawić im wiele nieprzyjemności.

Ale wracam do rzeczy. Otóż podczas owej „senzacyjnej rozprawy" — gdzie to tak gorąco bronił swego „najmilszego przyjaciela" — sekretarz skarb. p. Starkiewicz — wyszło na jaw, że p. Röhrich potrafi cudownie palić w piecach, że n. p. w zimie 1903/4 zaoszczędził tylko **18 m³** drzewa bukowego. Głupstwo, że urzędnicy musieli marznąć wskutek zimna — byle p. Röhrich miał w swym pokoiku ciepło, a w liczeniu... zaoszczędzone drzewo. Bo myliłby się ten, ktoby sądził, że p. Röhrich tylko dla wysokiego rządu uprawiał „sparsystem". O nie, tak dalece naiwnym on nie jest. Bo oto w dalszym ciągu okazało się na rozprawie, że p. Röhrich wystawił kwit, (że „niby to drzewo wypalono") — i chciał pobrać pieniądze z kasy. Lecz o dziwo — chociaż sam jest kasjerem, nie mógł tym razem uczynić wyjątkowo zadosyć swym chęciom, bo... na kwicie zabrakło podpisu likwidatora p. Miętusa, który nie chciał przykładać ręki do tej nieczystości (za to go też przeniesiono do Żywca) — i mimo trzechkrotnych ze strony p. Röhricha nalegań, kwitu nie podpisał.

Myślę, że ten jeden fakcik na razie wystarczy. Inne chowam w zanadrzu na przyszłość...

Ale myślę, że i ten mały wypadeczek p. Röhricha „na razie" wystarczy; chyba gdyby się bardzo fukał, to w przyszłym liście opiszę „historję o p. Wincencji" — gdzie na arenę wystąpi znów bohater endecki, o czem też cały Strzyżów szeroko się rozgaduje — od czasu „wiekopomnej rozprawy".

Łuk.

Ludzi życzliwych naszemu pismu prosimy najusilniej, by przy każdej sposobności i we wszystkich lokalach, gdzie się tylko publiczność czytająca zbiera, w restauracjach, cukierniach i kawiarniach, u fryzjerów, w aptekach, lekarzy i adwokatów, czy w Czytelni ludowej i w Kółku rolniczem — wszędzie żądali **„Gazety Powszechnej"** i w ten sposób powiększali grono naszych prenumeratorów!

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Piątek	Przed. amat.	Podróż w kufrze
Sobota	Wesele za czas. rewol.	Ona i jej mąż
Niedz. po poł.	Komedja omyłek	Polka i Rosjanka
Niedz. wieczór	Wesele za czas. rewol.	Ona i jej mąż

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Pomnik Kościuszki.... na Gewoncie.

Ze zdumieniem dowiadujemy się, że Komitet budowy pomnika Kościuszki, dla ułatwienia sobie trudnego zadania, którego od lat kilkunastu nikt ani rusz nie mógł rozwiązać, na genjalną wpadł wreszcie myśl i zamiast na Rynku krakowskim, pragnie pomnik ten umieścić aż na błoniach.

Deputacja, którą p. Leo bardzo życzliwie przyjął, zaimponowała mu widocznie tak lapidarnymi argumentami jak np. bliskie sąsiedztwo kopca Kościuszki i nielada miara pomnika, który wraz ze sztucznym wzgórkiem kamiennym wznosiłby się aż do 15 metrów i tp.

Szkoda, że zapomniano o jednym jeszcze argumencie, a mianowicie, że na długie jeszcze lata stanowić on będzie przedmiot uwielbienia i podziwu pasających się naokół krów i koni, które, jako że z natury swej są nierozumne, mniej żywić mogą wstrętu do bohatera w chłopskiej sukmanie, niż potomkowie rycerstwa z okopów św. Trójcy i tych Krakowian, co noszą wprawdzie demokratyczną markę na pokaz wobec tłumów, ale istotą całą do tamtych należą.

Jeśli obszerny Rynek krakowski, tuż obok miejsca, na którem przed 100 z górą laty Kościuszko narodowi złożył przysięgę, nie ma miejsca dla jego pomnika, jak w podziemiach Wawelu, nie ma miejsca dla prochów Słowackiego, to czyż nie byłoby wskazanem pomnik ten ustawić np. na Gewoncie w Zakopanem, chroniąc go od zgiełku i ciekawych spojrzeń gawiedzi, która od stóp pomnika na Rynku usłyszeć mogłaby w czasie obchodów narodowych niejedno, co się sternikom nawy miejskiej, dzisiaj nie podoba. (*X*)

Z sali koncertowej.

Dębicka-Makułowska.

Ostatni sezon opery lwowskiej rozstrzygnął o sympatjach Krakowa dla p. Jadwigi Dębickiej, wczorajszy jej koncert stał się, jak było zresztą do przewidzenia, ich dalszego ciągu serdecznym wyrazem. Nie było chyba nikogo takiego na sali, coby przed pół rokiem nie oklaskiwał z zapałem jej sympatycznej kreacji „Butterfly“, wokalnie najzupełniej udatnej i interesującej, nadewszystko jednak owianej szczerym urokiem i pełnym prostoty wdziękiem, stanowiących — czemu nie być szczerym? — najcenniejszy dar i najsilniejszy „atut“ młodej artystki. Rzecz wiadoma, że gdy idzie o egzamin wokalny, estrada ze swym brakiem scenicznych akcesorjów bardziej śliski od teatru stanowi teren, a krytycyzm słuchacza, nie zaabsorbowany całym aparatem sceny (gra, kostjum, otoczenie), lubi się czasem rozpanoszyć i wytknąć tu i ówdzie to, co na scenie może przejść bez śladu. Refleksja ta odnosi się do brzmienia niektórych tonów średnicy głosu p. Dębickiej, którym brak nieco dźwięku i ciepła (w stosunku zwłaszcza do ślicznych i swobodnych tonów wysokich), co wskazywałoby wyłącznie na potrzebę tylko większego w tym kierunku wyszkolenia, a wówczas — gdy przybędzie ponadto jeszcze więcej śmiałości i... poprostu życia w ekspresji niektórych pieśni — powitać będzie można w p. Dębickiej bardzo wybitną siłę, rzecz pośród naszych śpiewaczek na estradzie tak nieczęsta. Oczywiście na ogólne żądanie wstawione w program obie arje z „Butterfly“, były powodem do najgorętszych owacji; na równie gorące oklaski zasłużyła zaśpiewana na wstępie arja z „Semiramidy“ z jej doskonale przezwyciężoną koloraturą.

W koncercie brała udział również p. Lili Mukułowska, pianistka. Sympatyczny jej talent zaleca się głównie wcale rozwiniętą, choć chwilami nielitościwie pedałem zamazaną techniką i ładnem, typowo kobiecem uderzeniem, na ogół jednak nie przekraczał ów występ kategorji tak zwanej „gry salonowej“, o ile oczywiście ów salon nie wypełniony jest zbyt krytycznie usposobionymi gośćmi. Nie znaczy to przecież, by chwilami nie dało się słuchać p. Mukułowskiej ze szczerem zajęciem, szczególniej gdy nie wychodzi poza obręb „wdzięcznych“ kompozycji, jak „Murmure du vent“ Sauera. *d. i.*

Teatr ludowy.

(**„Podróż w kufrze.“** — Krotochwila w 3 aktach z francuskiego Tristana Bernarda.)

Zachęcająca rzecz: podróż w kufrze, którą sobie wyobrazić musi fantazja publiczności w przerwie między aktem pierwszym a drugim, przeznaczonej przez autora na tę oryginalną jazdę w wozie pakunkowym.

Własna nieostrożność przyprawiła adonisa pięknej mężateczki o tę przyjemność, że się nad nim zatrzasnęło wieko olbrzymiego kufra, gdy nadchodził srogi mąż i teraz wędruje biedaczysko w niewygodnej pozycji, zgięty i zduszony, aż go dobrotliwy autor zręcznym pomysłem komedjowym wybawia z tej matni. Na tem powinna by się historja skończyć — ale że to byłoby zawcześnie, bo dopiero półtora aktu upłynęło — naplątuje więc farsista francuski bardzo zręczną sieć kolizji ubocznych, przywołując do pomocy tak wypróbowany środek zainteresowania publiczności, jak sprawa kryminalna, policja, ajenci i tym podobne okropności.

Wszystko to jest tak zabawne, że wesołość nie schodzi z oblicza widzów, które tylko czasami zasępi się na myśl, jak to taki nie-ułomek, jak Rygier Jerzy, lub choćby i maleńki Jarniński wytrzymają przez kilkanaście minut w prawdziwym kufrze, zaopatrzonym tylko w sześć dziurek wielkości winnego grona...

Męczennicy kufrowi cieszą się zatem olbrzymiem wzięciem u publiczności, która przedewszystkiem oklaskuje i kwieciem darzy benefisanta, Jerzego Rygiera, nie tyle może za tę rolę, co za pamięć Szczęsnego w „Horsztyńskim“, Baryczki, murzyna z Gwadelupy i innych, bardziej popisowych jego ról, niż wczorajsza. Nie dała ona sposobności rozwinąć temu artyście swego talentu i choć wciąż był on osią, około którego wszystko się obracało, przecież inne postacie, nierównie więcej komicznie przez autora zakrojone, przykrywały sobą tę rolę.

Doskonałe typy stworzyli pp. Jarniński, Poleński, Szarkowski, Tatrzański i Turski — z nowych sił dobrze się też zaprezentowali pp. Karliński i Kowalski, debiutująca wraz z tym ostatnim ze sceny lubelskiej p. Górska nie mogła opanować nadmiernej tremy; zaznaczyć jednak wypada, że ma warunki sceniczne znakomite. Z dawniejszego personalu kobiecego występowały w farsie pp. Halnicka, Kolman i Zielińska — jak zawsze całkiem poprawne. *wlw.*

Jutro — sobota, 12 b. m. o godzinie 7-ej wieczór w lokalu przy ul. Mikołajskiej l. 3 zebranie członków K r a k o w s k i e g o K l u b u l u d o w c ó w. Na porządku dziennym: Sprawozdanie roczne i wybory.

Z miasta.

Teatr ludowy. „Podróż w kufrze“ znakomita farsa, budząca salwy śmiechu, która zyskała sobie wczorajszem przedstawieniem dłuższe powodzenie, odegrana zostanie dziś tj. w piątek. Na sobotę w przygotowaniu „Ona i jej mąż“ wesoły wodewil. Grają: pp. Jadwiga Brzozowska, która wystąpi po raz pierwszy po przyjeździe z operetki lwowskiej, Grabowska, Polenski, Turski, Szkudelski, Szarkowski, Jarniński i w. i. W niedzielę wieczór wodewil będzie powtórzony, po

---

Nie zabijaj!...

(Z francuskiego.)

(Dokończenie.)

Tak samo, jak u pierwszego dziecka, agonja była straszną. Po perjodzie przygnębienia nastąpiły dwa dni wściekłości, wstrętu do rzeczy lśniących, paroksyzm, paraliż i końcowe uduszenie... Nie mogę wam opisywać tego. A jednak trzeba, jeżeli macie mnie zrozumieć, ażebyście widzieli ten pokój, to łóżko z tą biedną niewinną istotką, tak strasznie wijącą się z bólu i nas dwoje pochylonych nad nią, walczących — o zgrozo! — z wściekłością tych małych rączek, z konwulsjami i ukąszeniami i przechodzących po raz drugi agonję z naszem dzieckiem...

Mimo zgrozy opowiadania, lampa w salonie świeciła nadal światłem spokojnem i jasnem. Rudel zebrał siły i mówił dalej:

— Zamknął się grób drugi. Zostaliśmy sami, z najmłodszem dzieckiem, Pawłem. Zdawało się, że ten uszedł nieszczęściu. Mimo naszych min tragicznych, bawił się wesoło, trochę zdziwiony nieobecnością swych zwykłych towarzyszy, ale uśmiechający się do róż i do słońca. I nie śmiejąc przyznać się wzajemnie do tego, ja i żona moja patrzyliśmy na niego z przestrachem, widząc po za tym wdziękiem delikatnym widmo strasznego potwora.

W trzy dni po drugim pogrzebie nakłoniłem żonę, aby się położyła. Od wielu tygodni już nie spała. Bałem się o jej życie i o jej rozum. Tego wieczora nie wiem dlaczego, była jakaś ufniejsza. Oprócz moich słów, coś zdawało się mówić jej, że niebezpieczeństwo się oddala. Posłuchała głosu i zostawiając mnie z Pawełkiem, poszła się położyć o zmierzchu. Przedtem ułożyła dziecko w łóżeczku. Ja usiadłem przy nim i czytając, oczekiwałem snu.

Ale niepokój, który wciąż był we mnie, nie pozwolił mi zrozumieć ani jednego wiersza. Po dziesięciu minutach zamknąłem książkę i spoglądałem na moje dziecko.

Nie spał, leżał z wzrokiem nieruchomym i nagle zmieniony, blady. I z sercem złamanem widziałem, to co już dwa razy poprzednio widziałem, rozpoczynające się przygnębienie i zaledwie dostrzegalne, ale dla mojego bystrego wzroku niewątpliwe oznaki zbliżającej się śmierci.

Cichutko, bez szmeru posłałem służącą po lekarza. Oczekiwałem go na progu; stłumionym głosem wezwałem go, aby szedł zcicha i nie budził mojej żony. Lekarz pochylił się nad dzieckiem a gdy podniósł głowę, miał ten sam wyraz niemocy, co poprzednio dwa razy. I odszedł, sam zrozpaczony, zostawiwszy na stole jakiś środek uspokajający, które beznadziejnie należało dawać po łyżeczce co dwie godziny.

Nie mam sił do opisania wam zgrozy tej nocy. Gdy zegar wybijał godzinę, widziałem już w duchu godziny przyszłe, a równocześnie obraz godzin przeszłych. Widziałem po raz trzeci tę agonję, której matka z pewnością nie przeżyłaby. I to było nieuniknione, nieubłagane przeznaczenie! Mogłem z góry oznaczyć moment, kiedy dziecko to miało się zamienić w zwierzę wściekłe i oszalałe z bólu.

Zrobię wam teraz ciężkie wyznanie. Muszę to uczynić. Muszę raz na zawsze zabić nieszczęsny parodoks o prawie zabijania. Owej nocy postanowiłem to uczynić; gdy dziecko usnęło, wziąłem z mojej szafki, gdzie przechowywałem trucizny, flakonik z cyankali. Kropelka wystarczała, aby cierpienia znikły, aby straszliwą agonję zastąpić szybką i nagłą śmiercią. I wlałem tę kroplę; co się potem stało, nie wiem dokładnie; okazała się tu czynną jakaś mi niewidoczna, delikatna jak włosek, która oddziela w życiu naszem szczęście od nieszczęścia: nie miałem siły dać małemu tę kropelkę zbawiennej trucizny. Wylałem ją na popiół na kominku i siedziałem odrętwiały aż do rana.

Dzień był już jasny, gdy drzwi otwarły się z trzaskiem, budząc mnie z odrętwienia. Był to doktor, który wpadł, wołając pospiesznie:

— Prędko, ubierajcie dziecko! Wezmę je ze sobą. Pasteur odkrył właśnie surowicę przeciw wściekliźnie. Byłem wczoraj w Akademji medycznej. Przyjaciel telegrafował mi o tem... Powóz mój czeka... Jadę z Pawełkiem do Paryża... Szybko!

Potrącał mnie i moją żonę, która przybiegła przestraszona a dowiedziawszy się, naprzemian śmiała się i płakała. To wszystko. Paweł został uratowany. Żona moja chciała, abyśmy go odtąd nazywali Ludwikiem, podług Pasteura. Znacie go pod tem imieniem mojego syna, który wnet będzie inżynierem...

Właśnie do pokoju wszedł ten, o którym mówiono. Stał w drzwiach młody i silny, pełny życia, postąpił kilka kroków naprzód i rzekł tonem zdziwionym:

— Wszyscy macie miny takie poważne! O czem to mówiliście?

— Mówiliśmy — rzekł Rudel — o tem, że z wyjątkiem konieczności samoobrony, nikt nie ma prawa zabijać kogoś!

I powtórzywszy ruch energiczny oraz patrząc intenzywnie na tego, którego chciał niegdyś pozbawić życia, zawołał: — Przenigdy!

południu zaś „Polka i Rosjanka“ efektowna sztuka, grana ubiegłych tygodni przy wysprzedanej widowni.

Z sali koncertowej. Tegoroczny sezon koncertowy zaznaczy się jeszcze u schyłku pierwszym występem w Krakowie nieznanego tu dotąd zespołu kameralnego: kwartetu Marteau i Beckera. Same nazwiska protagonistów dają miarę artystycznej wartości tej czwórki: Marteau, jeden z największych mistrzów sztuki skrzypcowej i Hugo Becker, obok Casalsa, Hekkinga i Hollmanna, najsławniejszy obecnie L. van Laar i H. Birkigt, obaj assystenci Henryka Marteau w berlińskiej akademii muzycznej. Zjednoczenie to datuje się jeszcze z czasów gdy Marteau był profesorem w Genewie. W Krakowie odegra ta czwórka Schumanna kwartet op. 41, Nr. 2, Beethovena Arfony i Haydna op. 33. Nr. 3. Wieczór ten, zapowiedziany pierwotnie na dzień 17 marca przyspieszono o dwa dni już na 15 marca. W przyszłym tygodniu również daje koncert własny p. Halina Skwirczyńska, pianistka, o której występach w Paryżu dochodziły do kraju pochlebne wieści. Bilety na oba koncerty w składzie fortepianów B Gabryelskiej.

„Żywy dziennik“, najmłodszy nasz kolega, którego pierwszy numer wczorajszego wieczoru zaprezentował się licznie zgromadzonej publiczności w sali Saskiej, nie zawiódł oczekiwań Przedstawiał on się pod każdym względem doskonale. Przy dużym stole, ustawionym na estradzie, zasiedli współpracownicy pp.: Bogusław Adamowicz, Bieder, Avanti (Grzegorz Glass), Wolczyk, Uziembło i Żelawski. Nad wszystkimi góruje imponująca postać mecenasa Kułakowskiego, który w pośrodku zajmuje miejsce naczelnego redaktora. Nie potrzeba chyba dodawać, że tuż obok stołu nie brak także i kosza, najniezbędniejszego sprzętu w każdej redakcji. O godzinie pół do 9 zabiera głos redaktor naczelny i w słowach, zabarwionych ciętym humorem, tłumaczy „P. T. Publiczności“ przyczyny opóźnienia numeru, żaląc się na dzisiejsze stosunki.

Następnie p. Avanti, sekretarz redakcji odczytał artykuł wstępny, poczem szły kolejno różne działy, opracowane przez poszczególnych współpracowników. Ogólnie podobały się: Kronika (p. Wolczyk), „Bajka o idealnym ośle“ (p. Bieder), przegląd książek, nadesłanych do redakcji (pp. Żelawski i Bieder), bajka o neosławizmie (p. Glass), feljeton „o potworku“ (p. Adamowicz), nekrologi, poprzedzone wierszem Feliksa Gwiżdża, wspaniale oddeklamowanym przez p. Uziembłę.

W sprawozdaniach z odczytów i książek dostało się „porządnie“ paniom: Bujwidowej, Weychert-Szymanowskiej i różnym literackim wielkościom, zacząwszy od Przybyszewskiego, Micińskiego, Stena a skończywszy na znanym myśli—cielu krakowskim Birmy—Dróbeckim.

Inseraty z powodu „spóźnionej pory“ nie weszły do wczorajszego numeru. Odłożono je następnego, który wyjść ma w niedalekiej przyszłości.

Walne zebranie członków „Ogniska nauczycielskiego“ w sali Klubu urzędników pocztowych przy ul. Lubicz (obok dworca kolejowego) odbędzie się w sobotę 12 bm. o godz. 5 i pół po poł. z następującym porządkiem dziennym: 1) Utworzenie komitetu reformy szkolnictwa ludowego. 2) Wydanie akcji na budowę domu naucz. w Krakowie. 3) założenie sklepu z przyborami szkolnymi. 4) Założenie w „Ognisku“ pompy pożyczkowej z funduszów „Ogniska“. 5) Nauczycielstwo a „Dar grunwaldzki“. 6) Utworzenie funduszu pogrzebowego. 7) Założenie czytelni i bibljoteki pedagogicznej. 8) Wnioski członków „Ogniska“.

Wydział „Ogniska“ uprasza najgoręcej PT. Członków „Ogniska“, aby przez wzgląd na doniosłość powyższych dyskusji, jak najliczniej zebrali się w powyżej oznaczonym czasie.

W razie braku kompletu o godz. 5 i pół odbędzie się zebranie tego samego dnia i z tym samym programem o godz. 6.

Mieszkania dla kolejarzy. W sprawie naszego artykułu, umieszczonego pod powyższym tytułem na łamach „Gazety Powszechnej“ w numerze 56, donosi nam jeden z naszych czytelników, pozostający z kierownictwem budowy tych domów w bliskch stosunkach, następujące szczegóły, dotyczące tak powolnego wykonywania robót na Blichu.

Oto kierownik tej budowy p. Romuald Stachowski nie ma do dnia dzisiejszego stanowczej decyzji ze strony ck. dyrekcji koleji państwowej, jak właściwie fundamenta dla tych budynków mają być założone. Dyrekcja krakowska od 6 miesięcy ciągle zmienia i projektuje jakość fundwania i stanowczej decyzji dotąd nie wydała. Zdaje się, że sprawa ta zalega we Wiedniu. Tych paru robotników, zajętych obecnie, zmuszony jest przedsiębiorca również oddalić, bo zajęcia dla nich na razie niema. Zwłoka taka naraziła podobno przedsiębiorce na kolosalne straty i znaczne opóźnienie oddania mieszkań dla użytku, musi bezwarunkowo nastąpić.

Kółko esperantystów na Uniwersytecie. W środę 9 bm. odbyło się w sali Kopernika w Collegium Novum zebranie akademickie. Zagaił p. Czubryński, zaznaczając, że zebranie ma charakter organizacyjny. Wybrany na przewodniczącego p. Jabłonowski udzielił głosu p. A. Czubryńskiemu, który przedstawił zebranym rozwój ruchu esperanckiego i rezultaty dotychczasowej akcji esp. na Uniw. Jagiellońskim, poczem przemawiali: kurator zebrania, prof. O. Bujwid, p. Jabłonowski, p. Popper. Po odczytaniu statutu przez p. Czubryńskiego zostało zawiązane Kółko esperantystów, odkładając wybór zarządu do walnego zgromadzenia członków Kółka.

Zapis Ś. p. Zygmunt Jabłrzykowski zmarły dnia 4 lutego br. zapisał krakowskiemu Tow. Oświaty ludowej legat w kwocie 2 tysiące kor.

Ankietę w sprawie „kwiatu narodowego“ zainicjował w Krakowie Związek Przyjaciół drzewek. Ogólne zebranie w tej budzącej obecnie wielkie zainteresowanie, sprawie, odbędzie się w sali Rady powiatowej przy ul. Pijarskiej (wejście od plant) dnia 14 bm. (w poniedziałek) o godz. 5 po południu. Referat wygłosi p. G. Pol, autor książki o hodowli kwiatów, poczem nastąpi dyskusja i nominacja jednego wybrańca „kwiatem narodowym“. Miłośnicy i zwolennicy kwiatów pospieszą niewątpliwie, by przysłuchać się rozmaitym wywodom i udzielić przy głosowaniu poparcia swym ulubieńcom. Początek o godz 5 po poł. Informacji udziela Związek Przyjaciół drzewek ul. Sławkowska 24, od 6—7 wieczorem.

Sprytny agent handlowy. Stanisław Kraszewski, agent handlowy, pochodzący z Pustelnika (gub. warszawska) przyjechał przed niedawnym czasem z żoną do Krakowa. Naciągnął zaraz tapicera Grafa, który mu sprzedał na raty meble za 1224 kor. Kraszewski zapłacił pierwszę ratę, meble odebrał i za parę dni sprzedał z nich połowę. Za otrzymane pieniądze wynajął piękne mieszkanie przy ul. Czarneckiego i żył jak pan. Gdy mu pieniędzy zabrakło, chciał sprzedać resztę mebli. Ale tapicer dowiedział się o tem i kazał Kraszewskiego aresztować. Dziś siedzi on na twardym stołku „pod telegrafem“, spi na tapczanie i rozmyśla nad znikomością spraw ludzkich.

Marzec pod kluczem. Policja aresztowała wczoraj 53 letniego Jędrzeja Marca, który u zegarmistrza Kleinhaendlera chciał sprzedać broszkę złotą z djamentami wartości 300 kor. Śledzto wykazało, że broszkę tę zgubił p. Brzeski inżynier, mieszkający przy ul. Długiej 32. Marzec powiada, że 19-letni jego syn znalazł ją na podwórzu tego domu.

Zegarek złoty, męski o dwóch kopertach firmy francuskiej zakwestjonowano u kanalarza miejskiego W. Kamieńskiego. Tłomaczy się on, że zegarek znalazł przed rokiem przeszło — podczas czyszczenia dołów kloacznych na tutejszym dworcu kolejowym. Właściciel po udowodnieniu może odebrać swą własność w dyrekcji policji.

Podgórze

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj o godzinie 6 wieczorem pod przewodnictwem burmistrza p. Marjewskiego. Na wstępie zawiadomił burmistrz, że magistrat traktuje o budowę koszar dla kawalerji oraz że namiestnictwo oświadczyło gotowość wybrukowania na koszt rządu gościńca od ulicy Kalwaryjskiej do bramy fortecznej, wreszcie że magistrat ma zamiar zakupienia gruntów pofortyfikacyjnych. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zgłosili interpelacje: p. Ferber z protestem przeciw przeniesieniu dzisiejszego mostu po ukończeniu budowy trzeciego mostu u wylotu ulicy Starowiślnej; p. Gadomski w sprawie stosunków zdrowotnych i nieporządków na rynku i ulicach i w sprawie budowy gmachu pocztowego, gdyż obecny urząd pocztowy, mieszczący się w starej ruderze, urąga wszelkim, najprymitywniejszym nawet przepisom hygjeny. Burmistrz odpowiedział, że są starania, aby rząd gmach pocztowy wybudował we własnym zarządzie. Następnie interpelował p. Przybylski, aby p. burmistrz zdał relację z pracy Sejmu, wkońcu p. Bobrowski w sprawie regulacji prawego brzegu Wisły, przeniesienia prochowni, odszkodowania, jakie miał rząd dać poszkodowanym podczas wybuchu prochowni w Woli Duchackiej, w sprawie budowy domów dla kolejarzy, przyłączenia sąsiednich gmin do Podgórza, podatku od przyrostu wartości, dowozu mięsa z Rumunji, wreszcie w sprawie regulacji Zabłocia, nieporządków w szkole im. Konarskiego i nieporządków koło domu Habera obok „Sokoła“, który to dom nie ma połączenia z kanalizacją. Na te interpelacje odpowiadał burmistrz: co do regulacji Wisły, to jest rozpisana licytacja na roboty na koniec marca; przedłożono też plany drogi wzdłuż brzegu Wisły; co do prochowni, to oprócz dwóch przeniesiono je o milę od miasta; w sprawie odszkodowania odniesiono się do rządu, który obiecał je dać; w sprawie budowy domów dla kolejarzy burmistrz udawał się do ministerstwa, które także porobiło obietnice. Co do przyłączenia gmin sąsiednich burmistrz jest zdania, że póki same się nie zgłoszą w tej sprawie do Podgórza, nie można nic przedsiębrać; co do podatku od przyrostu wartości musi być ułożony przez Radę wniosek, który następnie pójdzie do Sejmu. Sprawa dowozu mięsa jest mniej ważna — bo czy ono jest dowożone, czy nie — to nie wpływa na jego cenę; regulacja Zabłocia uchwalona, sprawa szkoły i domu Habera została już odpowiednio załatwiona.

Następnie było posiedzenie tajne, trwające trzy kwandranse, na którem większością głosów uchwalono wniosek magistratu o usunięcie z Rady miejskiej p. Fraenkla, gdyż stale mieszka w Krakowie, a na jego miejsce powołano p. Małka.

Potem na jawnem posiedzeniu odrzucono podanie p. Bacza w sprawie zakupna kawałka ziemi koło stacji Podgórze-miasto, przyjęto sprawozdanie inżyniera m. p. Kryłowskiego z budowy domu dla ogrodnika m. i rakarni. Uchwalono dać koncesję na wyszynk wina Hani Herzog, w sprawie m. Kasy dla chorych uchwalono wniosek magistratu, aby zostawić zeszłoroczny zarząd, do którego należeli pp.: dr S. Aronsohn (przew.), Bierczyński (zast.), Rappaport (wydz. nadzor.), Baumgarten, Böhm, Illg, Nowak, Nożyński, Gehner, Lipiński, Paleczny, Zajączkowski, Droszcz, Przeorski i Ochalski zastępcy gminy na walne zgromadzenie; wkońcu załatwiono kwestję zaliczek.

Popis gimnastyczny w „Sokole“. Doroczny popis gimnastyczny w „Sokole“, odbędzie się w niedzielę dnia 13 bm. Na program składają się: 1) Ćwiczenia uczennic na belku i ćwiczenia kółkami; 2) Ćwiczenia uczniów „Sokoła“, laskami w 4 obrazach i na krążniku; 3) Ćwiczenia druhien wywijadłem i druhów maczugami, ćwiczenia wolne w 5 obrazach, na poczwórnym orczyku i piramidy na wysokich drabinach. Podczas ćwiczeń przygrywać będzie muzyka. Początek o godz. 6tej wieczorem.

Bilety wstępu można nabyć w kancelarji „Sokoła“ podgórskiego w godzinach popołudniowych.

Usiłowano samobójstwo. Wiktorja Durkacz, 22-letnia, usiłowała wczoraj w południe pozbawić się życia przez zażycie silnego rozczynu fosforu. Pogotowie ratunkowe udzieliło desperatce pierwszej pomocy, a następnie przewiozło ją w bardzo groźnym stanie do szpitala św. Łazarza. Przyczyna targnięcia się na życie niewiadoma.

Ogień pokojowy. Wczoraj rano około godz. 8mej wezwano straż pożarną podgórską do domu p. Schenkerowej, gdzie od pieca kuchennego zapaliła się drewniana ściana na drugiem piętrze. Przybywszy na miejsce, wyrąbała straż palącą się ścianę i w ten sposób zapobiegła dalszemu szerzeniu się ognia. Szkoda wynosi kilkadziesiąt koron.

Kronika prowincjonalna.

Towarzystwo popierania nauki polskiej we Lwowie, odbyło onegdaj doroczne Walne zgromadzenie pod przewodnictwem prof. Balcera. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania, dokonano wyborów do wydziału. Na 3 lata weszli: Antoni Małecki, Oswald Baber, Władysław Abraham, Ludwik Finkel, Stefan Niementowski, Emil Machek, Marjan Smoluchowski i Wiktor Hahn; na 1 rok: Przemysław Dąbkowski, Karol Skibiński, Kazimierz Twardowski, Rudolf Zuber. Następnie prof. Balcer wygłosił odczyt: „O chronologji najstarszych kształtów wsi słowiańskich i polskich".

Walne zgromadzenie organizacji bojkotowej. Wczoraj odbyło się we Lwowie doroczne Walne zgromadzenie organizacji bojkotu towarów pruskich pod przewodnictwem radcy dworu prof. Rydygiera. Poruszono myśl zlania się tej organizacji z pokrewnemi towarzystwami, jak „Ruch Polski" i „Straż Polska" w Krakowie i polecono komitetowi zastanowić się nad tem. Prezesem wybrano prof. Rydygiera, zastępcami jego: prof. Milewskiego, inż. Krobickiego, W. Czartoryską, Franciszka Garczyńskiego i dyr. Drewnowskiego.

Z Komitetu dla sprawy Ferdynanda Kurasia. W czasie od 1 października 1909 do 1 lutego br. złożono na dar narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego F. Kurasia kwotę 944 K 36 h. Szczegółowy wykaz składek zamieścił „Powiatowy Dziennik urzędowy" w Tarnobrzegu oraz kilka innych pism. Wszystkim ofiarodawcom składa Komitet jak najserdeczniejsze podziękowanie. Ogólna suma składek dotychczas zebranych wynosi 3.497 K 31 h. Dalsze składki uprasza się przysyłać na ręce skarbnika Komitetu Ludwika Kuryłły w Dzikowie, p. Tarnobrzeg. Osoby chętne, zgłaszające się po listy subskrypcyjne, zostaną mianowane przez Komitet delegatami, poczem otrzymają druk w liście poleconym. W sekretarjacie Komitetu nabywać można po cenie księgarskiej (50 h za egzemplarz) zbiorek wierszy F. Kurasia pt. „Z pod chłopskiej strzechy". Zgłoszenia, zamówienia oraz wszelkie inne pisma uprasza się przesyłać na ręce sekretarza Komitetu Zygmunta Kolasińskiego w Tarnobrzegu.

Delegaci na kongres polski w Ameryce. Na mający się odbyć kongres polski w Waszyngtonie, uchwalił Wydział Rady powiatowej w Wieliczce wysłać delegację do Waszyngtonu. Celem pokrycia kosztów uchwalił Wydział przeznaczyć $^1/_{10}$ wydatność halerza dodatków do podatków i odniósł się do Rad gminnych w powiecie z wezwaniem, aby powzięły analogiczne uchwały.

Pociągi robotnicze przewożące wychodźców na roboty sezonowe, poczynają już teraz nie wystarczać, gdyż, pomimo zakazu dyrekcji, przewozi się robotników regularnymi pociągami, dodając do nich po kilkanaście nadzwyczajnych wozów. Nie wiadomo, czy stacje bagatelizują zakaz, czy robią to umyślnie, aby podróżni gnietli się jak śledzie i tylko narzekali? Jeżeli tak gęsto są ustanowione trasy pociągów robotniczych, to powinny być wyzyskane. Dla wychodźcy przecież lepiej jest jechać wprost ze Lwowa lub Niska do Mysłowic albo Oświęcimia w swojej własnej grupie ludzi, aniżeli pociągiem osobowym przesiadać kilka razy i gubić się po drodze. Dotychczas mało jest narzekań i jeżeli dyrekcja zechce dołożyć trochę starań, zasłuży na uznanie. Prosimy tylko o czystość garniturów, oświetlenie lepsze i bodaj jeden wychodek w całym garniturze — bo podobno ich wcale niema?

Policjanci kolporterami. Kilku policjantów rzeszowskich w pełnem uzbrojeniu i umundurowaniu wychodziło przed kilku dniami do warsztatów i mieszkań robotniczych, jako kolporterzy broszurek wydawnictwa Piotra Skargi pt.: „Czerwone prawdy". Broszurki te sprzedawano po 10 hal. Treść tychże broszur rozprawia się z socjalistami. Nie mielibyśmy nic przeciw wykonywaniu swobód obywatelskich przez pp. „policjantów", gdyby ci panowie zechcieli uznać, że to samo co oni czynią, wolno wykonać każdemu. Tymczasem każdy kolporter odezwy czy gazety o ile się ona nie zgadza z poglądami wydawców broszurek ks. Piotra Skargi, bywa denuncjowany przez rzesz. policjantów do sądu o przekroczenie par. 23 ust. pras. Tymczasem ten sam proceder łamania przepisów ustawy wykonują stróże bezpieczeństwa. Czyżby może miały wkrótce nastąpić jakie wybory, kiedy policjanci rozpoczynają już polityczne operacje?

Piekarza brak dotkliwy uczuć się daje w Osielcu koło Makowa, gdzie przy ruchliwym gościńcu obok kościoła parafjalnego i 4-klasowej szkoły o 5 salach nauczycielskich niezwłocznie znajdzie lokal na piekarnię tanio do wynajęcia. Stacja o 5 minut pieszej drogi. W Osielcu jest przeszło 400 domów. Oprócz tego 2 przyległe wsie należą do parafji. Zapotrzebowanie na pieczywo jest tu duże i piekarz zrobi tu interes dobry, bo i ruch we wsi ożywiony a wywóz pieczywa na okoliczne targi i jarmarki mógłby mu także sporo dochodu przysporzyć. Zgłaszającym się chętnie informacji udzieli i urządzenie piekarni ułatwi *Stanisław Bogacz*, wójt w Osielcu.

Stosunki zarobkowe w Rumunji. Doszło do wiadomości władz, że ludność robotnicza w Galicji udaje się na roboty sezonowe polne do Rumunji, nie poinformowawszy się przedtem dokładnie co do osoby dotyczącego pracodawcy i rodzaju pracy. Ponieważ w wielu wypadkach robotnicy sezonowi rolni zatrudnieni w Rumunji a przedewszystkiem w dystrykcie Constanza, podnosili skargi przeciw pracodawcom, poleciło Namiestnictwo starostwom pouczyć strony interesowane, aby w każdym poszczególnym wypadku zanim zgodzą się na robotę w Rumunji, zasięgnęły wprzód w drodze odnośnego austr.-węg. konsulatu w Rumunji dokładnych informacji tak co do osoby samego pracodawcy, jak i co do rodzaju pracy a także i co do warunków życia na odnośnym obszarze dworskim.

Tarnów.

Z Rady miejskiej. Dnia 7 bm., odbyło się posiedzenie Rady miejskiej. Ze strony magistratu postawiono wniosek o zamianowanie inż. p. Schleyena, kierownikiem budowy elektrowni i tramwaju, przyczem zaznaczono, że w następnych dniach wydelegowani w tym celu radni podpiszą kontrakt z przedsiębiorcami. Inż. Rypuszyński sprzeciwił się zamianowaniu kierownikiem p. Schleyena z tego powodu, że tenże wypracował plany, należy je więc dokładnie zbadać, zanim się przystąpi do wykonania. R. dr Schützer poparł wniosek, iż członek, który jest dostawcą akumulatorów i pozostaje więc w stosunkach handlowych z resztą przedsiębiorców, nie może równocześnie być kierownikiem budowy. Rad. Holzapfel oświadczył się za rozpisaniem konkursu dla obsadzenia rzeczonej posady. Dr Goldhammer zauważył jednak, że w razie jakiejkolwiek modyfikacji wniosku magistratu budowa wodociągów zostanie znów wysunięta na r. 1911. Argumentacja ta trafiła do przekonania radnych, tak, przeszedł wniosek magistratu, z tem jednak zastrzeżeniem, że akumulatory z fabryki Schleyena odbierać będzie inny inżynier. Wobec tego, że z końcem bieżącego roku posiadał będzie Tarnów kompletnie urządzone wodociągi, elektryczne oświetlenie i tramwaj.

Wydany na szubienicę. Przez dwa dni toczyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Szymonowi Pikule, oskarżonemu o to, że przed kilku miesiącami zamordował swoją macochę, aby odziedziczyć po niej kilka morgów gruntu. Rozprawa wykazała winę obwinionego, poczem trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych skazał Pikulę na śmierć przez powieszenie.

Sprawa Gremium kupców. Walka jaka zawrzała wśród tutejszego kupiectwa w sprawie założenia gremium kupieckiego, ma się ku końcowi. Wybrany na publicznem zgromadzeniu, zwołanem przez przeciwników gremium, komitet z kilkunastu obywateli, udał się onegdaj do starosty p. Reinera celem poinformowania go o powziętych przez kupiectwo uchwałach. Starosta oświadczył, że nie ma bynajmniej zamiaru narzucać kupiectwu gremium wbrew jego woli. Przytem omawiał z członkami deputacji bardzo szeroko sprawę założenia szkoły handlowej w Tarnowie. Deputacja przyjęła życzliwie tę myśl i oświadczyła gotowość uczynienia wszystkiego, co jest w jej mocy, by projekt szkoły handlowej zrealizować.

Lwowski teatr ludowy pod dyrekcją p. Pilarskiego dał w Tarnowie trzy przedstawienia, które cieszyły się powodzeniem. Grano „Zbrodnia i kara", w której artysta lwowskiego teatru miejskiego Karol Adwentowicz stworzył przepyszną kreację studenta Raskolnikowa. Na niższym poziomie artystycznego zespołu stały dwa następne wieczory, w których dano Szekspira „Romea i Julię" i Wyspiańskiego „Sędziów".

Wieczór ku czci Chopina. W poniedziałek, d. 7 b. m., odbył się w sali kasynowej wieczór ku czci Chopina, urządzony staraniem tut. Towarzystwa muzycznego. Odczyt o twórczości mistrza wygłosił prof. Bolesław Raczyński z Krakowa, poczem p. Czop-Umlaufowa, pianistka z Krakowa, odegrała bardzo pięknie kilka mazurków, preludjów, etiud i polonezów.

Listy z prowincji.

Wszechpolskie sztuczki.

Cieszanów, 8 marca.

Na wszystkiem leży zachłanna ręka wszechpolska. Radziby wszystko zagarnąć, czy z woli, czy wbrew woli innych, byle tylko mieli w ręku rządy i byli panami sytuacji.

Takiem tłem owiane było walne zgromadzenie „Sokoła", na które zmobilizowano wszystkie siły.

Wiedzieli wszechpolacy, iż ogólny głos domaga się usunięcia z wydziału radcę tutejszego, p. Teofila Tenczę, któremu zdaje się, że rządzi, gdy tymczasem on sam jest manekinem w ręku kancelisty sądowego p. Freidmana... dziwnym trafem „męża do wszystkiego" w Cieszanowie...

Pan radca lubi Friedmanna, bez niego się żadnego dnia nie obejdzie, bez niego nie pójdzie na spacer, to i nie dziw, iż p. Freidmann to potęga, z którą się wszyscy liczyć muszą. Pytanie tylko, czy wie o tem p. prezydent we Lwowie, bo przecież tacy bracia sjamscy, to niebywała rzecz w naszych stosunkach!

I stało się. Na Walnem Zgromadzeniu padły straszne cięgi, odsłonięto bardzo smutny obraz rządów w „Sokole" jednej koterji, która odsunąwszy wszystkich, robi ze „Sokoła" placówkę wszechpolską.

I podniosły się głosy poważne, bo tutejszy wikary, ks. Hertman, oburzony przedewszystkiem postępowaniem Wydziału, w sprawie wynajmywania sali dla wybrańców, wyczytał wydziałowi słowa prawdy; odczytał wniesione na jego ręce pismo straży ogniowej w Cieszanowie, omawiał postępowanie Wydziału, z mieszczanami, których, choć ci panowie mają ideę sokolą na ustach, w czynach od siebie odpychają.

„Mieszczaństwo patrzy jak mówił ks. Hertmann — na salę „Sokoła" jakby na ujeżdżalnię, bo nie wie, co to jest.

Smutne — lecz prawdziwe.

Druh Sobolski podnosił różne sortowanie członków na lepszych i gorszych, (bo „lepszymi" są wszechpolacy — a gorszymi to wszyscy inni).

Druh Jakubowski odsłonił przykre postępowanie wydziału „Sokoła", który się poddał pod komendę kasyna, z towarzystwem „Klub".

Po przeprowadzeniu wyborów na rok 1910 złożył jeden ze szanujących się członków godność a wybrano dodatkowo innego, dobrze dobranego do całości, bo teraz jedna jest tylko wszechwładna klika.

To postępowanie matadorów scharakteryzował wybornie lekarz dr Mossor, który rzekł:

„Bijecie w wielki dzwon zgody a sami nie zważacie nań; jakie wasze postępowanie? Myśmy wzięli na swą listę waszych 5 na 11, a wy 1 naszego na waszych 10. Życzę wam szczęścia w pracy" — i opuścił salę wraz z tymi, którzy chcieli pracować dla Sokoła, jako instytucji dla wszystkich, a nie dla pewnych osób.

Tymczasem zaszła nowa awantura. P. Freidman, ufny w poparcie całej kliki, znowu wystąpił przeciw księżom i wymachiwał pięściami, co wcale na sali nie budziło przyjemności, lecz tylko politowanie oraz żal, iż polski „Sokół" tak postępuje z naszymi kapłanami.

I znalazło to wyraz w słowach kanonika, ks. Masnego, który w sposób stanowczy zwróciwszy się do radcy, rzekł: „Tu nikt nie rządzi tylko p. radca i od niego zależni". — A kiedy radca odrzekł, że nie on — wtedy ks. Masny, wskazując na p. Freidmana, rzekł: To ten.

Tak wygląda konik antysemicki, na którym wszechpolacy jeżdżą. Patrząc na ich robotę budzi się żal, że mienią się oni Polakami, a dążą w Cieszanowie do tego, by burmistrzem został Rusin lub żyd, o czem wkrótce napiszę.

Okropna śmierć w płomieniach.

Mieszkańców wsi Święcice w okolicy Miechowa zaalarmował nocy onegdajszej pożar, który wybuchł w stodole gospodarza Barańskiego i z nadzwyczajną szybkością wskutek wiatru rozszerzał się na sąsiednie zabudowania.

Każdy w miarę możności ratował co mógł przed szalejącym żywiołem. Ogień przerzucił się także na chatę wyrobnika Kopcia, stojącą opodal w znacznej odległości na uboczu. Było to już późną nocą, więc

cała rodzina Kopcia w głębokim była śnie pogrążona i nikt nie wiedział zupełnie, że już kilka domów we wsi stoi w płomieniach. Kiedy jednak ogień objął już całą chatę Kopcia, zbudził się tenże i wraz z żoną i dziećmi rzucił się na ratunek koni i krów w przylegającej obok oborze. Uratowawszy cały swój dobytek, rzucili się wszyscy do komory, gdzie każde z rodziny miało coś schowane. Kiedy się znaleźli wewnątrz, zawalił się pułap nad izbą i zatarasował im wyjście. Znalazłszy się w tak strasznem niebezpieczeństwie, chcieli wydostać się przez okno na zewnątrz.

Ale płomienie otwór ów już objęły, ludzie zaś, którzy nadbiegli do pożaru, wszczęli tylko straszny krzyk, nie umiejąc podać ratunku zagrożonym. I stało się nieszczęście okropne.

Oto cały dom zgorzał, a po zalaniu zgliszcz wodą znaleziono pod niemi całą rodzinę zwęgloną.

Jak opowiadają naoczni świadkowie, zwłoki zwęglonych ułożyły się w obraz pełen grozy. Mianowicie matka, Agnieszka Kopciowa, tuliła pod sobą dwoje drobnych dzieci, do niej zaś przylgnął syn najstarszy i córeczka a wszystkich obejmował rękami starający się osłonić rodzinę przed śmiercią w płomieniach ojciec.

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

Przesłuchanie Priłukowa.

Wczoraj rozpoczęła się rozprawa o godzinie 10. Przewodniczący rozkazał oskarżonemu Priłukowowi wyjść z klatki oskarżonych i usiąść na krześle; poczem zapytał, czy wie, o co jest oskarżonym: na potwierdzającą odpowiedź wezwał oskarżonego, by powiedział wszystko, co jest mu wiadomem.

Priłukow rozpoczął opowiadanie:

Po ukończeniu studjów w Moskwie ożeniłem się i poświęciłem się adwokaturze. Wstąpiłem do kancelarji znanego adwokata a później otworzyłem kancelarję. Pewnego dnia rozmawiałem z przyjacielem o hr. Tarnowskim, przyczem dowiedziałem się, że jestto dobry człowiek, ale „kobieciarz“. Żona jego, aczkolwiek lubi kokietować, przecież jest zakochana w swym mężu. Wkrótce poznałem się z Tarnowskim na jakimś koncercie w kawiarni. Po upływie dłuższego czasu wyczytałem w dziennikach, iż Tarnowski zastrzelił Bożewskiego z zazdrości o żonę. W lecie 1904 r. otrzymałem z Kijowa list, w którym wzywała mnie hr. Tarnowska, abym przybył do Kijowa i służył jej pomocą, ponieważ opinja publiczna zwracała się przeciw niej, jako głównej sprawczyni zastrzelenia Bożewskiego. Przy pierwszym spotkaniu wywarła na mnie wielkie wrażenie. Po przedstawieniu mi całego przebiegu procesu służyłem jej moją radą. Za każdym mojem do Kijowa przybyciem stosunek nasz stawał się serdeczniejszym i ani się spostrzegłem, kiedy popadłem w jakąś chorobliwą za tą kobietą tęsknotę. Nie okazywałem jej jednak tego. Aż raz dostałem list wzywający mnie znów do Kijowa; na końcu w dopisku było wyznanie miłości. Nie pojechałem.

Nastąpił proces rozwodowy, w którym występowałem jako obrońca Tarnowskiej; przy spotkaniu się z jej mężem, wydał mi się człowiekiem bardzo słabym, chciał jednak pogodzić się z żoną, byle tylko usunęła od siebie służącą Perier, którą uważał za główne narzędzie wszystkich fałszywych kroków ze strony żony.

Przy tych słowach Tarnowska i Perier poczęły się śmiać; zrobiło to na wszystkich bardzo złe wrażenie.

Jednego dnia zawiadomiła mnie Tarnowska, iż męża jej w procesie o zabójstwo Bożewskiego uwolniono. Wyraziła się przytem w ten sposób: „Bardzo dziwną to jest rzeczą, iż tak bezkarnie można człowieka zabić“.

Na propozycję Tarnowskiej, bym się starał o rozwód z moją żoną oświadczyłem stanowczo, iż tego nie uczynię i nie rozłączę się nigdy z moją rodziną. Uspokoiłem również moją żonę, która ogromnie posmutniała a nawet się rozchorowała z powodu mego stosunku z Tarnowską.

Ale fatum jakieś wisiało nademną. Kiedy zmarła matka Tarnowskiej, prosiła mnie hrabina, bym jej nie opuszczał w nieszczęściu i osamotnieniu.

Priłukow wybuchnął płaczem; kiedy się nieco uspokoił, oświadczył, iż wypadków dalszych dokładnie nie pamięta. Tarnowska ustawicznie go kusiła, aby opuścił żonę.

Tarnowskiej zrobiło się słabo; zażądała kokainy. Po jej zażyciu opuściła salę. Przewodniczący przerwał na chwilę posiedzenie. Nagle wszedł urzędnik sądowy i zawezwał lekarza, gdyż Tarnowska omdlała.

Po dziesięciu minutach wróciła z powrotem i zajęła swoje miejsce. Priłukow zeznawał dalej:

Robiłem wszystko, by się Tarnowskiej przypodobać. Kiedy zobaczyła moje przygnębienie zażądała odemnie oświadczenia, iż na wypadek mej śmierci, nikt przedewszystkiem zaś ona nie poniesie żadnej winy. Początkowo wzbraniałem się to uczynić; później jednak napisałem takie oświadczenie.

Stałem się nerwowy; każda drobnostka wyprowadzała mnie z równowagi. Po powrocie do Moskwy chciałem uregulować stosunki, które stały się nie do zniesienia. Była wiosna; rodzina moja bawiła na wsi. Tarnowska wzywała mnie wciąż do Otrady. Wkońcu zdecydowałem się pojechać. Tarnowska prowadziła wówczas tryb życia bardzo zbytkowny, ale zarazem skarżyła się na długi. Okazywała zazdrość wobec mojej żony. Kiedy powróciłem do Moskwy, przyjaciele nalegali na mnie, abym zerwał z Tarnowską. Chciałem to zrobić; napisałem list. Ale napróżno. Tarnowska zasypywała mnie listami.

Stosunek nawiązał się na nowo. Tarnowska nie miała pieniędzy. Chodziliśmy po teatrach i restauracjach. Wiedziałem, że kompromituję się w moim zawodzie, ale nie mogłem się oprzeć jej życzeniom. Jednego wieczoru zatelefonowała z hotelu, w którym mieszkała pod fałszywem nazwiskiem, że chce ze mną mówić. Powiedziała mi, że pewien hrabia z Kijowa chce się z nią żenić, ale ona tylko mnie kocha.

Na popołudniowej rozprawie opowiadał w dalszym ciągu Priłukow, że w roku 1906 przybył z Tarnowską do Moskwy. Częste podróże i zbytkowny tryb życia wyczerpał mnie finansowo i aby zaspokoić wszelkie kaprysy Tarnowskiej, musiałem naruszyć złożone w mojej kancelarji przez klientów pieniądze. Przed wyjazdem z Moskwy kazała mi przysięgać przed obrazami, że spotkam się z nią zagranicą. Ponieważ jestem wierzącym, więc przysięga ta krępowała mnie i wyjechałem też wkrótce. Podróżowaliśmy czas dłuższy oboje po Europie, poczem Tarnowska powróciła do Petersburga. Stąd donosiła mi, że nawiązała liczne znajomości i bawi się doskonale, W liście tym wyznaczy mi także spotkanie w Orle. Do spotkania tego nie przyszło, bo Tarnowska wezwała mnie telegraficznie do Berlina.

Tutaj przyszło między nami do gwałtownej sceny: Tarnowska powiedziała mi, że wychodzi za mąż za Komarowskiego, a mnie nakłaniała bym popełnił samobójstwo. W czasie dalszego pobytu w Berlinie Tarnowska wyśmiewała się ze mnie; chciałem uciec od niej, ale nie miałem już pieniędzy. Kazała mi jechać do Wenecji. Oświadczyłem, że nie mam pieniędzy. „Dobrze — odpowiedziała szyderczo — kupię ci bilet“. Słowa te jej podziałały na mnie jak policzek. Przecież wydałem na nią tyle pieniędzy — obecnie żądałem tylko drobnego zwrotu. Tarnowska na to zerwała się i wydobyła rewolwer, zwracając go do siebie. Nie ustąpiłem jednak i — otrzymałem pieniądze. Tarnowska żądała odemnie pokwitowania, którego jednak odmówiłem. Wkrótce jednak spotkaliśmy się w Wenecji i tu Tarnowska mówiąc o hr. Komarowskim oświadczyła mi: „Musisz postarać się o to, by tego człowieka nie było na świecie“. Nalegała także na mnie i Perrier, mówiąc, że Tarnowska odczuwa wstręt do Komarowskiego i dopóty się nie uspokoi, póki on żyć będzie. Perier kazała mi przysiądz, że uwolnię Tarnowską od Komarowskiego. Byłem tak słaby, że i tę przysięgę złożyłem.

Na tem przerwano przesłuchanie Priłukowa, który zeznawał, co chwilę wybuchając spazmatycznym płaczem, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do dnia następnego.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

O uniwersytet lwowski.

Wczoraj u ministra oświaty hr Stuerghka zjawiła się deputacja klubu ruskiego, która wskazała na pogłoski niepokojące ruską ludność i studentów ruskich, iż już w najbliższym czasie wbrew ostatniej konferencji w ministerstwie oświaty polski charakter uniwersytetu bez opinji ruskich delegatów i bez załatwienia kwestji uniwersytetu ruskiego ma być ustalony przez najwyższe rozporządzenie. Do tego zaniepokojenia przyczyniają się informacje pewnego wiedeńskiego dziennika i kilku galicyjskich.

Minister wyraził ubolewanie z powodu, że taka nieprawdziwa pogłoska nie pochodząca ani bezpośrednio ani pośrednio z ministerstwa oświaty przedostała się do wiadomości publicznej.

Minister zapewnił ze swej strony z całą stanowczością, że najwyższe rozporządzenie w sprawie lwowskiego uniwersytetu nastąpić może jedynie po porozumieniu się obu interesowanych stronnictw i rządu, i że jednostronne rozstrzygnięcie jest wykluczone.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przy rozprawie nad przedłożeniami finansowemi rządu złożył imieniem Koła jego prezes następujące oświadczenie:

Punktem wyjścia do rozpoczętej przed 3 laty sanacji finansowej był smutny stan finansów krajowych, które od tego czasu jeszcze bardziej się pogorszyły. Obstajemy więc z całym naciskiem przy tem, aby plan finansowy rządu został gruntownie przerobiony i aby w ten sposób nastąpiło poważne i rzeczywiste uzdrowienie finansów krajowych, zwłaszcza także naszego kraju. W obecnych przedłożeniach rządu interesa finansowe Galicji są jeszcze bardziej upośledzone, niż w poprzednich projektach, tembardziej, że także podatek od piwa, który poprzednio rząd zaproponował, w ostatnich przedłożeniach finansowych został cofnięty i przez to odpadł udział, jaki kraj miał otrzymać z dochodu podatku od piwa. Pozostały udział krajów, a zwłaszcza naszego, z dochodów podatku od wódki, musimy z naszego stanowiska uznać za niemożliwy do przyjęcia. Obstajemy dalej przy tem, aby krajom zapewniony został trwały udział w zwiększonych dochodach państwa, aby kraj mógł spełnić swe najpilniejsze zadanie, oraz rozszerzyć i wzmocnić prawa samorządu.

Zastrzegamy sobie gruntowne i bez uprzedzeń zbadanie poszczególnych przedłożeń, przyczem będziemy się kierowali względami socjalnymi, a zwłaszcza świadomością, że system finansowy państwa nowoczesnego musi uwzględnić potrzeby społeczne i ekonomiczne i stosunek sił poszczególnych krajów i warstw ludności. Byłoby niesprawiedliwem, gdyby chciano w naszej epoce społecznej przenieść punkt ciężkości podatków na szerokie warstwy ludności, a nie rozłożyć ich także w wyższym stopniu na kapitał i siłę podatkową innych warstw. Taksamo byłoby niesprawiedliwością, gdyby chciano obciążyć tylko jeden napój najbiedniejszych warstw ludności, zaś innych napojów: piwa i wina nie obciążać. Z tego stanowiska musimy się starać o to, aby przedłożenie finansowe rządu połączyć i mamy nadzieję, że przyjdzie do sprawiedliwego kompromisu ze stanowiska finansowego i społecznego.

Następnie przemawiali posłowie: Schumayer, Bianchini, Straucher i Stramek, poczem przerwano obrady.

Z Koła polskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła uchwalono głosować za przestawieniem porządku dziennego dla umieszczenia projektu o wydaniu renty. Postanowiono też głosować za przedłożeniem o włoskim fakultecie prawniczym.

Następnie poruszono sprawę zmiany ustawy

o sądach przemysłowych w tym duchu, aby gminy miejskie zwolnić od ponoszenia ciężarów na te sądy; dalej sprawę wydzierżawiania przez rząd budynków, przez co powiększa się jeszcze drożyznę mieszkań.

P. Górski przedłożył pismo komitetu Towarzystwa Rolniczego żądające, żeby Koło użyło wpływu w celu wstawienia już w tegoroczny program budowy kolei Jasło-Dębica i uwzględnienia także innych kolei w tym programie. Mowca prosi dalej prezydjum o interwencję w ministerstwie spraw zagranicznych, iżby w drodze dyplomatycznej uzyskać od cesarstwa niemieckiego taką zmianę obowiązujących postanowień prawnych, żeby osoby dotknięte nieszczęśliwymi wypadkami w niemieckich przedsiębiorstwach rolnych mogły uzyskać rentę od niemieckich zakładów rentowych, choć nie mieszkają w Niemczech, ani w pogranicznych powiatach. Dalej porusza sprawę majstrów budowlanych, ciesielskich i innych, którzy w myśl rozporządzenia namiestnictwa mogą być dopuszczeni do brania budowli w przedsiębiorstwo, jednak faktycznie napotykają przy tem na takie przeszkody, że reskrypt nie daje im żadnej korzyści.

W końcu prosi o pozwolenie na wniesienie interpelacji w sprawie reskryptu minister. z 1908 roku, który utrudnia ludności korzystanie z ulg zawartych w ustawie o konwersjach — i stawia wniosek o wybór osobnej komisji Koła dla sprawy pragmatyki służbowej dla funkcjonarjuszy państwa.

Do tej komisji wyznaczeni zostali pp. Biesiadecki, Jabłoński, Ptaś, Sikorski, ks. Stojałowski, Średniawski i Tomaszewski.

P. Stapiński postawił wniosek, aby wezwać rząd do wykonania rozporządzenia w sprawie wydawania koncesji dla budowniczych. Po poparciu wniosku p. Stapińskiego przez p. Średniawskiego, uchwalono wezwać min. Dulębę, aby się porozumiał z namiestnictwem w sprawie okólnika o udzielaniu koncesji murarskich.

Z Komisji konstytucyjnej.

W Komisji konstytucyjnej przydzielono pos. Stapińskiemu sprawozdanie o wniosku pos. Hribara o strzeżeniu praw austrjackich obywateli w Stanach Zjednoczonych. Uchwalono z 76 rozporządzeń wydanych z biegiem czasu na podstawie § 19, 45 za bezprzedmiotowe w dzisiejszych czasach, zatwierdzić 16, zaś 7 starać się zmienić w drodze ustawowej.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia parlamentu.

Wiedeń. W Izbie posłów odbywa się dziś dalsza dyskusja finansowa.

Poseł Forzt krytykuje przedłożenie i obawia się wybuchu państwowego przesilenia finansowego; zaznacza, że państwowe długi wynoszą już 10 i pół miljarda. Sytuacja jest tego rodzaju, że nawet po uchwaleniu wszystkich przez rząd projektowanych podatków, stałego deficytu nie będzie można usunąć.

Mowca omawia następnie olbrzymie obciążenie ludności i panującą drożyznę.

Następnie zamknięto dyskusję i wybrano mowców generalnych.

Związek narodowo-niemiecki.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Związku narodowo-niemieckiego zgodnie wyrażono zdanie, że żądana przez stronnictwa słowiańskie rekonstrukcja gabinetu, bez porozumienia w kwestjach niemiecko-słowiańskich, doprowadzi do wzmożenia się słowiaństwa i przyniesie szkodę Niemcom.

Podniesiono więc żądanie, aby przynajmniej przedłożenie rządowe dotyczące podziału na okręgi i kwestji językowej w Czechach, zostało przedyskutowane i jak najprędzej odesłane do komisji.

Podróż króla bułgarskiego.

Konstantynopol. Dzienniki tureckie donoszą, że król bułgarski przybędzie w przyszłym tygodniu do Konstantynopola w towarzystwie prezydenta ministra Malinowa i ministr. Paprikowa.

Manifestacje żałobne zagranicą.

Bukareszt. W senacie poświęcił prezydent pośmiertne wspomnienie drowi Luegerowi, jako przyjacielowi Rumunji i wniósł wysłanie depeszy kondolencyjnej do Rady miasta Wiednia. Minister oświaty przyłączył się imieniem rządu do tej żałobnej manifestacji. Wniosek prezydenta jednogłośnie przyjęto.

Interpelacja Jaure'sa.

Paryż. Deputowany Jaure's zgłosił dziś w Izbie interpelację w sprawie malwersacji Duez'a. Sędzia śledczy wysłał urzędnika policji do jednej kobiety, z którą Duez utrzymywał stosunek.

Znaleziono u niej liczne kosztowności i papiery wartości 200 tysięcy franków i liczne depesze bankowe. Ona twierdzi, że wszystko posiadała, zanim się jeszcze poznała z Duezem.

Grey o sprawie Konga.

Londyn. W Izbie gmin oświadczył Grey w sprawie Konga, że belgijski program reformy administracji nie jest zupełnie zadowalniający. Rząd angielski nie uzna aneksji Konga, zanim nie zostanie parlamentowi przedłożone sprawozdanie angielskiego konsulatu, z któregoby wynikało, że w systemie zarządu Kongo nastąpiła rzeczywista zmiana.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.